Gazeta Olsztyńska.

Nr. 9. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. **Olsztyn, 28 lutego 1890.** Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok V.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj" znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Jałmużna i praca.

Opowiadanie z podania wschodniego.

(Dokończenie).

Starzec rzucił na młodego człowieka spojrzenie życzliwe i nazywając go po imieniu, mówił głosem proroczym:

— Ben-Ali! ty chcesz, żebym ten las opuścił; czas jeszcze nie nadszedł. Radziłbyś mnie się, a jednak niesłuchałbyś rad moich. Trzeba ci jeszcze więcéj doświadczenia, musisz doznać więcéj zawodów. Wracaj do miasta, spełń swe posłannictwo do końca, a kiedy ze wszystkich twych skarbów zostanie ci jedna skrzynia, napełniona złotem, kiedy w mieście, które chcesz uszczęśliwić, będą tylko choroby, zbrodnie i nędza, przybądź wtedy do starca, on cię pocieszy...

Napróżno błagał go Ben-Ali, żeby mu towarzyszył; napróżno obiecywał mu ślepe posłuszeństwo; starzec nic na to nie odpowiadał i nie przerywał ciężkiéj swéj pracy.

Młody spadkzbierca wrócił do miasta zdziwiony i smutny; zapytał się sam siebie, jakim sposobem starzec mógł o jego nazwisku wiedzieć i o tém, co nastąpi, z taką pewnością rozprawiać?.. Tą razą nie potępił już jego przepowiedni i obawiał się tylko niepewnéj przyszłości. Jednakże tak samo jak przedtém brał złoto i dzielił je między ubogich, którzy się na oznaczonych miejscach zbierali. Ale chociaż Ben-Ali pozostał zawsze szlachetnym i szczodrym, nie doznawał jednakże téj saméj rozkoszy, rozdając swoje bogactwa; uczuł tylko, że wypełnia zamiar, który sobie przedsięwziął.

Smutny, zamyślony, nie wiedząc co czynić, postanowił w końcu przekonać się z blizka o skutkach swojéj dobroczynności. Pewnego dnia po rozdaniu jałmużny jak zwykle, powrócił do domu, przywdział szatę żebraka i udał się do gospody, gdzie się zbierali ubodzy, których wspomagał.

Jakąż boleścią przepełniło się jego serce!

Żebracy wyśmiewali się ze swego dobroczyńcy. Jeden naśladował głos jego, drugi postawę, trzeci sposób obejścia się. Niepomie i rozpustne dziewczyny zapijali się mocnemi trunkami i wychylali jeden kieliszek po drugim na zdrowie waryata, co płacił koszta ich rozpusty. Kiedy szyderstwa przeszły miarę, Ben-Ali dał się poznać i zawołał z oburzeniem:

— Poznajecie mnie nędznicy? Jestem Ben-Ali, bogacz, co żył w niedostatku, żeby ulżyć nędzy, znieważacie mnie i moje uczynki; opuszczam więc was, niewdzięcznicy; umierajcie z głodu, kiedy nie umiecie szanować i błogosławić ręki, która was żywi!

Powiedziawszy to, odszedł.

Nazajutrz biedni napróżno go oczekiwali. Noc nadeszła, a o dobroczyńcy żadnéj wiadomości. Zgłodniali i zrozpaczeni sądzili, że Ben-Ali ma obowiązek być szlachetnym względem nich i za wspólną zgodą postanowili opanować dom jego i otrzymać przemocą to, czego jego wola im odmawiała.

Ale Ben-Ali przewidział następstwa ich rozjątrzenia; liczna straż postawiona w około domu, wstrzymywała próżniaków, którzy oddalając się, jęczeli i przeklinali Boga i ludzi i niezliczone obelgi rzucali na tego, który im zwykłéj odmawiał jałmużny.

Ben-Ali mieszkał zamknięty w swoim domu. Duszę jego wzruszały myśli burzliwe; serce cierpiało, a nawet łzy od czasu do czasu spływały po twarzy. Nieraz zwracał oczy ku Niebu, jak człowiek, co wszystkiego już dopełnił, co było jego powinnością, a któremu niesprawiedliwość ludzka wynagradza obelgami i pogardą. Jednakże nie miał spokoju sumienia, obwiniał siebie samego. Ci żebracy, mówił do siebie, liczyli na mnie, czyż mścić się powinienem na nich, że po pijanemu bluźnili; mamże ich na głód skazać za to, że nadużyli mojéj dobroci?... Zwyciężony wymówkami, które wymierzył na samego siebie, zeszedł do piwnicy, aby wziąść nową ilość złota dla wspomożenia tych rozpaczających ludzi; skarby jego były olbrzymie, ale potrzeby biednych stokroć większe.

Nieszczęśliwy Ben-Ali przypomniał sobie znowu starca i pobiegł coprędzéj do lasu, by odszukać tę jedyną istotę, która mogła wzmocnić jego stroskaną duszę.

— Czekałem na ciebie — powiedział staruszek, spostrzegając Ben Alego; — chodź za mną, mój synu; muszę ci ukazać dzieło twoje w całéj pełni.

I zaprowadził go na wierzchołek wzgórza.

— Patrz, widzisz miasto?

Ben-Ali zwrócił oczy ku Alepowi i ujrzał domy w płomieniach, a o uszy jego odbijał się szum, podobny do walki dwóch wojsk nieprzyjacielskich.

— Oto twoje dzieło! — mówił daléj starzec. — Zgłodniałe pospólstwo rzuciło się na kupców, a ci starają się bronić swojéj własności. Domy się palą, krew płynie strumieniami, a ci, których oszczędzi wojna domowa, zginą od chorób, które nędza i wojna sprowadzą.

Ben-Ali drżał na całem ciele i przypatrywał się niespokojnie strasznym owocom długiéj swéj pracy.

— Chciałeś przyjść z pomocą biednym — zawołał starzec — a zrobiłeś ich nieuczciwymi przez nieograniczone swe jałmużny; zamieniłeś ludzi pracowitych w niecnych próżniaków, z dobrych ojców rodzin zrobiłeś oszustów, przepędzających noce całe w haniebnych rozpustach. Bóg przeznaczył człowieka do pracy, nie do jałmużny należy przyzwyczajać nieszczęśliwych, ale im zapewnić korzystne zatrudnienie. Spójrz na te ziemie odłogiem leżące, od skraju lasu aż do téj rzeki; gdybyś zamiast na oślep rzucać swe złoto, zachęcał ich do pracy, do uprawiania roli, od dawna nieurodzajne te pola zamieniłyby się w zieleniące ogrody, gdzie człowiek po pracy znalazłby pożywienie i spokój, radość dla serca i zdrowie. — Byłeś bogaty, mogłeś był wystawić wspaniały gmach, któryby się stał schronieniem dla robotników, zostających bez przytułku: mógłeś był hodować liczne trzody zwierząt, mogących przyjść z pomocą pracowitemu człowiekowi: mógłeś wezwać do siebie uczonych i sztukmistrzów: pierwsi nauczyliby cię, jak ciągnąć korzyści i bogactwa z żyznéj ziemi: drudzy dodaliby nowego uroku naturze, upiększając życie potęgą swych zdolności i talentów. Stałbyś się opatrznością ubogich, szczęśliwym i dumnym z możności utrzymywania ich własną pracą, a podczas kiedy jałmużna psuła nieszczęśliwych i wyczerpywała twoje bogactwa, roztropne ich użycie zapewniłoby dobrobyt robotników, powiększając przytém swój majątek, a Bóg

Uczmy dzieci czytać po polsku!

błogosławiłby twoim uczynkom. Bogaci zazdroszcząc twéj dobréj sławie i szczęściu, naśladowaliby ciebie i cała ziemia pokryłaby się dzisiaj wspaniałemi budowlami i ogrodami, które powstały z pracy.

Ben-Ali słuchał tych słów z najwyższém uczuciem. W duszy widział obrazy szczęścia, któremby się cieszyły nowo przez niego wybudowane miasta. — Ale przypominając sobie, że nie jest już bogatym, zawołał z boleścią:

— Biada mi! dowiedziałem się o wielkich prawdach, kiedy już zapóźno. Skarby moje wyczerpane... Cóż uczynić zdołam? O ja nieszczęśliwy!

— Masz jeszcze jednę skrzynię napełnioną złotem — mówił starzec — to dosyć do zakupienia tego kawałka ziemi i uczynienia szczęśliwymi wielu pracujących. Korzyści z tego pozwolą ci w kilka lat znowu powiększyć majątek; miliony ludzi błogosławić cię będą, a mieszkańcy Alepu przyznają ci nagrodę i wzniosą ku twéj pamięci wspaniały pomnik.

Ben-Ali nie posiadał się z radości; widział już w myśli okolicę, co chwilę upiększającą się cudownie — robotników wesołych, ożywiających wszystko stworzenie; zdawało mu się, że uczeni i sztukmistrze już wzbogacają i upiększają dzieło, powierzone od Boga ludzkiemu duchowi. Uszczęśliwiony chciał wyrazić swoję wdzięczność starcowi... Ale mądry starzec już zniknął w lesie!

Wybory

do parlamentu udały się nam — pomimo niecnych przeszkód, zwłaszcza ze strony większéj części naszego duchowieństwa — dobrze. W powiecie olsztyńskim miał p. Szczepański około 400 głosów więcéj od p. Rarkowskiego. Reszelski powiat dał przewagę, ponieważ tam tylko Biskupiecka parafia jest polską a proboszcz tamtejszy bardzo gwałtownie występował przeciw kandydaturze p. Szczepańskiego.

Słusznie pisze „Pielgrzym", że nawet pióro wzdryga się pisać o tém, jak księża występowali z ambony lub od ołtarza naprzeciw naszemu kandydatowi, p. Szczepańskiemu. Występowanie takie gwałtowne z ambony nie zgadza się ani z godnością i charakterem kapłana, ani z zasadami naszéj Wiary św. Najprzód obieraliśmy katolika-Polaka, który tak dobrym, jeżeli nie lepszym jest katolikiem od postawionego ze strony centrum kandydata. Daléj, wybory są wolne i nikt, a tém mniéj duchowieństwo, nie powinno było wywierać nacisku, i to w wielu przypadkach w bardzo brudny sposób.

I tak proboszcz M. w B. zwołał do szkoły zebranie przedwyborcze i tam w zupełnie karczemny sposób obczerniał pana Szczepańskiego. Proboszcz R. w D. od ołtarza namawiał do oddawania kartek na p. Rarkowskiego, a trzymając polską odezwę wyborczą w ręku, na czele któréj znajdował się krzyż, powiedział pomiędzy innemi: Człowieka, który taki (?) krzyż na piersiach lub na ramionach nosi, tego cierpieć nie mogę. (!) Kapelan F. w O. tak dalece się nawet zapomniał, że z ambony napiętnował każdego jako nieprzyjaciela Kościoła, kto odda głos na polskiego kandydata. Pewien proboszcz z za Wartemborka miał nawet podobno powiedzieć — słuchajcie! — że nawet z ostatniemi Sakramentami nie pójdzie do tego, kto odda głos na p. Franciszka Szczepańskiego.

Każdy więc przyznać musi, że ci księża nadużyli swéj godności kapłańskiéj, i gorliwość, jaką powinni okazywać chyba w rzeczach Wiary św., przenieśli na agitacyą wyborczą, do któréj Kościół wcale się nie miesza. My to zapomnienie się przebaczamy tym księżom, bo wielu z nich dało się uwieść podbechtywaniom „Ermlenderki", która napisała, jakoby słowa końcowe w polskiéj odezwie wyborczéj: „Odepchnijcie więc kusicieli i Judaszów" miały się odnosić do naszych księży. Jest to wierutnem kłamstwem, bo nawet teraz tego nikt nie powie na księży naszych, chociaż księża ci przy wyborach wcale się nie spisali. Słowa te odnosiły się najwięcéj do „Ermlenderki", która w prawdziwie judaszowski sposób podbechtuje duchowieństwo na ludek nasz polski.

Występowanie przeciw kandydaturze p. Szczepańskiego pociągnęło to za sobą, że ludzie, mając z ambony zakazane oddawania głosów na p. Szczepańskiego, a nie chcąc głosować na p. Rarkowskiego, oddawali swe głosy socyaliście. I tak naprzykład otrzymał socyalista Schulze z Królewca w samém Olsztynie 387 głosów, w niektórych wsiach po 1 do 2 głosy. Zdziwiło nas tylko, że w Jondorfie, gdzie p. Szczepański powinien był otrzymać wszystkie głosy, otrzymał ich tylko 13, a socyalista też 13, resztę 57 p. Rarkowski. Podobno tam niepodobało się niektórym panom, że to gbur ma być wybrany. Jest to smutne, że ci panowie, sami gospodarzami będąc, poniżają tak swój stan. Dzisiaj robotnicy wysyłają z pośród siebie posła do Berlina, ze strony rzemieślniczéj zasiadają w parlamencie ślusarze, introligatorzy i inni rzemieślnicy, a ci dobrze zastępują swoją klasę roboczą. Czyżby więc piękne nie było gdyby gospodarzy warmińskich zastępował ich równy? Właśnie gospodarze po wsiach powinni byli jak jeden mąż głosować na p. Szczepańskiego, powinni za zaszczyt sobie mieć, że gbura obierają, który dobrze zna ich dolę, który jak oni rolę uprawia. Donoszą nam, że i pod Wartemborkiem dwóch gospodarzy chełpiło się z tego, że podarli kartki przysłane im do rozdania, bo, mówili, gbura za licho jest im wybierać. Brak tu poczucia własnéj godności, brak wzajemnego szacunku i łączności pomiędzy gospodarzami, przez któryby wiele dokazać można.

Pomimo tego wszystkiego, pomimo tysiącznych innych przeszkod, o których pisać nie chcemy, odnieśliśmy jednakże wielkie zwycięztwo. Kandydat nasz, p. Franciszek Szczepański otrzymał **5 tysięcy 171 głosów**, co jest bardzo wielką liczbą. Gdyby wszyscy katolicy Polacy w powiecie olsztyńskim byliby się kupy trzymali, bylibyśmy mogli i bez powiatu reszelskiego naszego kandydata przeprowadzić, a przynajmniéj musiałoby było przyjść do ściślejszych wyborów pomiędzy naszym kandydatem, a p. Rarkowskim. Tak wybrany został p. Rarkowski, który otrzymał głosów 9 tysięcy 10.

Na pierwszy raz otrzymał więc nasz kandydat bardzo wielką ilość głosów, czego się nawet nikt nie spodziewał. „Ermlenderka" spać nie może od złości, że pomimo jéj nurtowania tyle głosów padło na p. Szczepańskiego. Nic dziwnego, lud polski na Warmii przejrzał, że tylko Bogu i sobie samemu zaufać może, sam też wziął się do dzieła i pokazał, że go tu jeszcze sporo na Warmii i że o swoje prawa upominać się umie.

Baczność!

W dniu 5-go marca odbędą się u nas znów wybory do sejmu pruskiego, czyli tak zwanego „landtagu." To są zupełnie inne wybory, bo się nie głosuje kartkami, ale każda gmina wybiera sobie tak zwanych „Walmanów", a ci dopiero pojadą do Wartemborka i oddadzą swój głos na kandydata, który ma nas zastąpić w Berlinie.

Prosimy i napominamy Was, szanowni redacy, żeby się nikt nie strachał i poszedł śmiało na wybory, niech każdy głos swój odda na człowieka, któryby jako „walman" w Wartemborku trzymał z nami.

Do „landtagu" czyli do sejmu pruskiego postawiliśmy jako kandydata

ks. proboszcza Tolsdorf z Olsztyna

i każdy niech się stara o to, żeby ten zacny kapłan, wszystkim Wam znany, wybranym został.

On nam daje rękojmię, że nas zastąpi należycie, on zna nasz lud, bo pochodzi z niego, on pracował i pracuje jako duchowny pomiędzy nami, zna nasze potrzeby duchowne i materyalne, a więc każdy katolik powinien się o to starać, żeby księdza proboszcza Tolsdorf z Olsztyna wybrano na posła do sejmu pruskiego.

Bracia, siostry i matki, starajcie się o to, żeby na piątego marca każdy, który mieszka pół roku w jednem miejscu i ma lat 25, poszedł na wybory i głosował najprzód w swój gminie na takiego męża, o którym ma przekonanie, że on jako „walman" pojedzie do Wartemborka i głosować będzie na ks. Tolsdorf z Olsztyna.

Z Gietrzwałdu

piszą nam o wypadku wyborów co następuje:

W Gietrzwałdzie oddano kartek na p. Szczepańskiego 68, na p. Rarkowskiego 63. Wielu przychodzących z kartkami nie było w listach wyborczych zapisanych, a niektórzy zapisani z kartkami nie przyszli.

Czy to wszystko prawda — nie mogę twierdzić. Bo chcąc się o rezultacie wyborów dowiedzieć — poszło trzech naszych do lokalu wyborczego i to króciutko przed 6-tą godziną i zasiedli tamże spokojnie.

Wtedy poczęły się ciche szepty przy stole wyborczym, i jeden od stołu wyborczego wyszedł gdzieś i wrócił. Ci trzéj przybyli już wiedzieli co to znaczy.

Po chwili przełożony wyborów ozwał się in Amtssprache, że już godzina 6 ta, i że wybory skończone, a ci co nie należą do stołu wyborczego, mają się z lokalu wydalić. Gdy poczęli inni wychodzić, jeden z owych trzech zwrócił uwagę swym kolegom, że mamy prawo pozostać w lokalu dla dowiedzenia się o rezultacie wyborów.

Wtém przewodniczący wyborów znowu po niemiecku rozkazująco wezwał do wydalenia się, po raz drugi. Tedy dwaj pierwsi wyszli, a trzeci — aby nie pozostać bez świadka ze swéj strony, bo różnie by się stać mogło — był zniewolony także wyjść, ale zaprotestował przeciw pogwałceniu prawa obywatelskiego. Gdy wychodzili ze sieni — spotkali się z żandarmem, który śpiesznie do sieni i lokalu wyborczego wszedł; po co — nie można powiedzieć. — Czy to takie jest poszanowanie prawa dla wolnych obywateli? Podobnie działo się w Worytach.

Może się zdziwią Rodacy, że w Gietrzwałdzie tak mało padło głosów na p. Szczepańskiego. Ale gdy się dowiecie jaka przyszła na nas burza z grzmotem od ks. prob. Weichsla i to w dzień pierwszy postu, zaraz po posypaniu głów naszych święconym popiołem — to potém przyznacie, że nasza święta sprawa pomimo to — wielkie odniosła zwycięztwo. Ks. W. na „Vorwalu" w

Gietrzwałdzie odsłonił całkism swe zapatrywania w sposób, jakiego się po nim nikt nie spodziewał. Maska spadła. Następstwa smutne. Ciekawych ale przykrych szczegółów dowiecie się później.

W Szafaldzie otrzymał Szczepański 108, Rarkowski 26 głosów.

„Gazeta Toruńska“

pomiędzy innemi pisze:

„Wyborcy warmińscy zbierają w poszczególnych okręgach dowody, świadków i t. d. i podadzą wniosek o unieważnienie wyborów. Naturalnie nie należy się ograniczyć na stwierdzenia tego w kilku, lecz we wszystkich okręgach, w których także nieprawości się działy.

„Dalej donoszą, że w pewnej miejscowości nie był pewien wyborca w liście zapisany, gdy przybył do lokalu wyborczego a miał oddać kartkę na p. Rarkowskiego, dopisano go w liście. Na to będą także świadkowie.

Kartki wyborcze wydzierano wyborcom z rąk. Jeżeli takie wydzieranie kartek odbywało się gwałtem, natenczas można takich ludzi ludzi oddać prokuratorowi. Jeżeli takie wydzieranie kartek odbywało się gwałtem, natenczas można takich ludzi oddać prokuratorowi. Jeżeli który z członków zarządu wyborczego przy stole agitował i przy stole kartki wyborcom rozdawał, to także ztąd o unieważnienie wyborów wnieść można. Jeżeli ktoś z członków zarządu agitując w czasie wyborów powiedział: „Nie wybierajmy takiego głupiego chłopa!“ to może go pan Fr. Szczepański do sądu o obrazę pozwać.“

A zatém, kochani Warmiacy, zbierajcie skrzętnie wszystkie szczegóły i wszelkie nadużycia w czasie wyborów zaszłe, i te mowy kiedy i gdzie wygłaszane, stawiajcie na to dowody i świadków i przysyłajcie do „Gazety Olsztyńskiéj.“ Widzicie, kochani Bracia, że gdyby nie te wszystkie nadużycia i odmowy duchownych — bylibyśmy od razu swego posła przeprowadzili. Cześć tym Warmiakom za to, którzy się uwieść nie dali, ale na p. Szczepańskiego głosowali. Choć nas przeciwnicy w wyborach pobili, ale myśmy z téj walki wyszli z honorem i z chwałą, o czém cały świat się dowie.

Co tam słychać w świecie?

— Berlin. Książę Bismarck kazał pono w pałacu kanclerskim w Berlinie pod Lipami, pospisywać wszystkie meble najprzód gruntowe czyli urzędowe, a powtóre te, które on sam kupił, za własne pieniądze. Tak donosi gazeta „Freisinnige Ztg.“, to znaczy gazeta wolnomyślna. A co to ma znaczyć? oto znaczy te bardzo wiele, a najprzód to, że książę Bismark chce się z pałacu kanclerskiego pod Lipami powoli wynosić i ustąpić miejsca komu innemu. Naturalnie meble gruntowe i urzędowe pozostaną w pałacu kanclerskim — a meble kupione za pieniądze księcia Bismarka, pójdą do dóbr jego Friedrichsruh, do Warcina, do Szönhausen. A i to jest ciekawe, że te meble spisują i wywozić mają, bo gdyby syn księcia Bismarka, hrabia Herbert Bismarck, miał zostać następcą — toby tych mebli nie wywozili, tylko by je ojciec synowi pozostawił. Z tego się taki sens wywodzi, że książę Bismarck nie spodziewa się, aby jego synek miał zostać jego następcą.

— Gdy ks. Bismarck przybył w czwartek zeszłego tygodnia do swego lokalu wyborczego głosować, podał mu mąż zaufania konserwatystów kartkę. Książę obejrzał, zawinął i wszedł. Wtém w sieni przyskakuje do niego mąż z kartkami na wolnomyślnego posła i podając mówiąc: Może książę pan weźmie moją kartkę? Książę nic na to nie odrzekł, lecz wszedł do sali i głosował na konserwatystę. W izbie wyborczéj wstali wszycy, gdy ks. Bismarck wszedł, tylko jeden socyalista pozostał siedzieć i palił daléj swe cygaro.

— W Austryi umarł hrabia Andrassy, znakomity polityk węgierski i wielki mąż stanu. W roku 1848 podczas rewolucyi węgierskiéj przeciw Austryi walczył w obronie ojczyzny węgierskiéj, a późniéj po stłumieniu powstania musiał uchodzić z kraju. Uważał go rząd austryacki za bardzo niebezpiecznego, kiedy go skazał na śmierć, i kazał powiesić na szubienicy — ale tylko w obrazku. Andrassy cały i zdrów powrócił do kraju i został niezadługo ministrem węgierskim a późniéj nawet najwyższym urzędnikiem austryo-węgierskiéj monarchii, to jest wspólnym kanclerzem monarchii. On to jest twórcą onego wielkiego przymierza zawartego w roku 1879 pomiędzy Austryą i Niemcami, do którego późniéj przystąpiły Włochy. Zawarcie onego wielkiego przymierza to ostatni wielki czyn Adrassego, po którym ustąpił z urzędu i cofnął się do życia prywatnego. Cesarz Franciszek Józef bardzo lubił Juliusza Andrassego i w trudnych okolicznościach zawsze zasięgał rady jego, a ta rada zawsze dobra była. Wielki żal ogarnął całą monarchią austryacką po śmierci tego męża, który był chlubą Austryi. Umarł na raka. Pogrzeb sprawiono mu wspaniały.

— Włochy mają kolonie w Afryce, albo raczéj chcą mieć i walczą dopiero o nie. Pan Krispi (pierwszy minister) chwalił się, że całą Abesynią zagarną i tam z kolonii wielkie państwo utworzą. Ale pochwalił się za rychło, bo donoszą z Afryki, że Włosi odkryli między ludnością wielki spisek. Spiskowcy chcieli wojsko włoskie wymordować i z kraju wypędzić. Na czele stało dwóch bogaczów, którym naturalnie zaraz majątki milionowe pobrano. O! rząd włoski brać umie! — Ponieważ we Włoszech okropna bieda między robotnikami panuje, przeto p. Krispi umyślił wydać prawo, zabezpieczające byt robotników na przypadek nieszczęścia lub starości. Ze zaś p. Krispi uczy się wszystkiego od ks. Bismarcka, dla tego owo zabezpieczenie przykroił podług odnośnego prawa niemieckiego, a to jeszcze bardzo niedokładnie, tak, że całe nowe prawo nie przyda się włoskim robotnikom na wiele.

— Rzym. Ojciec św. jest zupełnie zdrów. Gazety liberalne rozsiewały pogłoski, że chory.

— W Padwie założone zostało towarzystwo uczonych katolickich mężów, którzy będą wydawać dzieła o sprawach społecznych i dawać w nich rady, jak te sprawy na gruncie katolickim, za pomocą religii katolickiéj załatwić można. Ojciec św. udzielił temu towarzystwu błogosławieństwa.

— Hiszpania. Na południe w Hiszpanii tuż nad morzem leży na skale forteca Gibraltar, która należy do Anglii. Hiszpanów to gniewa, ale ponieważ przed dawnemi laty taki traktat zawarty został, przeto musi tak być. Forteca leży na małym półwyspie, a okręty chcące wjechać na Srodziemne morze, muszą objeżdżać ten półwysep. Anglicy, którzy mówią: czas, to pieniądz, chcą się wziąć na sposób i przekopać kanał, aby drogę skrócić. Ze tam jednak oprócz fortecy bardzo mało mają ziemi, więc Hiszpanie się obawiają, że na kanał użyją także ziemi Hiszpanom należącéj. Gazety wzywają rząd, aby zawczasu przeciw temu wystąpił, by Hiszpanii tak nie poszło, jak Portugalii. Anglia jakoś z wszystkiemi zadziera.

— W Brazylii religią panującą była dotychczas religia katolicka. Nowy rząd republikański jak się tylko trochę wyskrobał z różnych tarapatów i kłopotów — tak najprzód narobił ogromną moc papierowych pieniędzy i puścił je w kurs — a następnie ogłosił takie prawo, że odtąd nie ma religii panującéj jednéj katolickiéj, tylko wszystkie religie są równe i w każdéj prowincyi mogą sobie obrać taką religią za panującą, jaką chcą. Mogą przeto wszyscy heretycy, kacerze, innowiercy i nowokrzczeńcy budować swoje kryple i zbory i swoje religie propagować. Teraz tylko tego braknie, aby naczelnik rządu przyjął wiarę turecką, ministrowie zostali mormonami, kwakrami — i pobrali sobie po 7 żon — a wszystko będzie w porządku!!

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. „Pielgrzym“ daje doskonałą odprawę „Ermlenderce“ za napaść na polskich Warmiaków. Niektóre ustępy z téj odprawy podamy w następującym numerze, gdyż jest dzielnie opracowaną. — „Erml.“ tak się teraz szamoce, że ze złości ani nazwiska p. Szczepańskiego wymówić nie może, pisząc, że to nazwisko jest nie do wymówienia. Biedna Ermlenderka tak nas kocha, że jéj ani polskie nazwisko przez gardło przejść nie chce. Ale wszystkiemu winne to, że nasz kandydat taką moc głosów otrzymał. Owe **5 tysięcy 171 polskich głosów** leżą Ermlenderce jak kamień młyński na sercu i wprawiają ją w gorączkę, w któréj bredzi niezrozumiałe słowa o buntach i tym podobnych rzeczach. Zeby zaś Ermlenderka łatwiéj nazwisko naszego kandydata spamiętała, to jéj tu wyślabizujemy:

Szcze-pań-ski.

* Kołaki. U nas padło 51 głosów na Szczepańskiego, a 3 na Rarkowskiego. W sąsiedniéj wsi Wipsowie otrzymał Szczepański 36 głosów, Rarkowski 71. — W powiecie reszelskim w Zerbuniu było naszych głosów 78, a na Rarkowskiego 15. W całéj parafii Biesowskiéj otrzymał nasz kandydat 5 głosów więcéj.

W parafii B... najwięcéj nam zaszkodził tamtejszy ks. proboszcz. W niedzielę zapustną zaniosła mu pewna osoba kartki, to je cisnął w kąt. W tę niedzielę przypadała w tymże kościele uroczystość św. Walentego, więc jak ów jegomość wszedł na ambonę, jak rozpoczął prawić o wyborach, to prawie całe kazanie dosadzał i niestworzone rzeczy prawił, że aż słuchacze musieli uszy zatykać. Mówił Jegomość pomiędzy innemi: Przedstawia się wam cudzy człowiek w postaci anioła, a to jest djabeł z piekła. Ewę i węża w raju przedstawiał i różne dyskursa, co nawet się nie godziło na ambonie dla kaznodziei i dla duszpasterza takie słowa wypowiedzieć. Jakby to zresztą pan Szczepański był obcy człowiek, jaki cudzoziemiec i nie posiadał żadnéj religii.

Byłem téż w sąsiedniéj wiosce na drugi dzień po wyborach na sprzedarzy drzewa. Tam mówiłem z jednym sołtysem, który chce uchodzić za Niemca, bo był trzy lata przy wojsku i trochę się po niemiecku nauczył. Ten sołtys chwalił się, że on wie wszystko, bo umie po niemiecku, ale my Polacy nic nie wiemy. Na nieszczęście ów sołtys nie wie nic nawet w swoim urzędzie, bo drudzy muszą za niego pisać, a co się tyczy

polityki i tego, co my Polacy żądamy, to zna ów pan tyle, co mój baran w biblii.

Pytałem się też przy téj sposobności pewnego mego znajomego, jeżeli czytuje „Gazetę Olsztyńską?“ A on mi na to: Jabym chętnie gazetę trzymał, ale nie mogę, bo pobieram od francuzkiéj wojny pensyą pierwszéj klasy, jako kaleka. Naturalnie, że i ten człowiek jest w błędzie, boć we wojnie zarówno walczyć musieli polscy jak niemieccy chłopi. Jeżeli polski chłop ranę w boju otrzymał, to wsparcie dostać musi, bo to sobie zasłużył, ale gazety trzymać może jakie chce, nawet chińskie, jeżeli po chińsku rozumie.

W sąsiedniéj parafii, niedaleko od nas w Ruszajnach pod Wartemborkiem wybuchł w nocy z 23 go na 24-go bieżącego miesiąca wielki ogień. 8 budynków mieszkalnych stało się pastwą płomieni. Ludzie nie zdołali nic wyratować, tylko ledwo zdążyli z łóżek powyskakiwać. Jednemu gospodarzowi spaliły się i tylne budynki. Będzie miał nieborak biedę ze swą chudobą, bo paszy mało i nie będzie go mógł nikt poratować. Najgorsze to, że dwoje ludzi z tego budynku gdzie się ogień począł, to się mocno poparzyło przy ratowaniu dzieci. Dwoje wyratowali przy zdrowiu, ale trzecie, ich własne, trzy miesiące stare, wynieśli z kołyską na dwór, ale na dworze zaczęła się kołyska palić i zanim je znowu wyjęto, to już było mocno popalone. Mówiłem z doktorem M., który tych ludzi leczy, to za dziecko prawie sam płakał. Z inwentarza nic się nie spaliło, ale rzeczy nie mieli ci ludzie zabezpieczonych, tylko budynki cokolwiek. W jaki sposób ogień powstał nie wiadomo dotąd.

* Z wioski na Warmii. W parafii B. jest kościelny bardzo poważny człowiek. Jak się ksiądz Pleban dowiedział, że ów kościelny ma kartki na pana Szczepańskiego, to kazał mu przyjść do siebie i powiedział, że jeżeli nie wyrzuci tych kartek co ma, to go wyrzuci z ławki kościelnickiéj. Ale człowiek ten nie zważał na groźby, bo jest dobrym katolikiem i Polakiem. Wtedy ks. Pleban użył innego sposobu. Posłał po nauczyciela z téj wioski i ugościł go bardzo mile. Te też pan ów wziął się do pracy, ale nie wiele zrobił, bo nasz kandydat dostał 60 głosów, a przeciwnik 27.

* Ełk. Zatrudniony u tutejszego komornika sądowego Soltego pisarek Bethke sprzeniewierzył kilka razy sumy pieniężne swego pana i teraz ze strachu przed karą powiesił się w lesie, gdzie też jego ciało znaleziono.

* Lec. Przed kilku dniami chciało dwóch chłopów z Bogaczewa jechać przez jezioro Lewentin do domu, zbliżyli się jednakże za blizko do ujścia kanału, gdzie lód zawsze słaby jest i zarwali się. Oba wozy i jednego gospodarza wyratowano, drugi utonął. — Podobny nieszczęśliwy wypadek, gdzie jednakże troje ludzi straciło życie, wydarzył się na jeziorze Spirding, niedaleko wsi Popiełów. Trzech rybaków wracało późno wieczorem do domu z rybaczki, gdy nagle mgła ich zaskoczyła. Nie mogąc trafić do brzegu, błądzili długo, aż się zarwali i potonęli.

* W Kiszporku skazał sąd jednego rzeźnika na 2 miesiące, a drugiego na 3 miesiące więzienia za to, że sprzedawali mięso szkodliwe zdrowiu.

* Sztum. 14-letni chłopiec Otto von Wenckstert w Sztumie wyratował dnia 15 grudnia roku zeszłego 12-letniego Gustawa Rosengartha, a mularz Franciszek Weiss przy téj samej sposobności wyratował rzeźnika Andrzeja Strogalskiego i to z narażeniem własnego życia. Pan naczelny prezes podając to z pochwałą do wiadomości, przeznaczył obem po 30 marek nagrody.

* Zblewo. Robotnik Michał Gołuński z Gotelbu odwiedził ze swoją małżonką w niedzielę zapustną swego wuja, kowala Gołuńskiego w Iwicznie. W poniedziałek o pierwszéj godzinie po obiedzie oglądał sobie Michał Gołuński na ścianie wiszącą fuzyą, a nie wiedząc, że była nabita, celował w żartach do swojéj żony, z którą dopiero przed kilkoma tygodniami ślub zawarł; fuzya puściła i trafiła jego żonę tak nieszczęśliwie w prawe oko, że na miejscu ducha wyzionęła.

* W Warszawie wykryto wielką zbrodniarkę. Wybuchł tam pożar w domu pomiędzy ulicami Sienną i Sliską. — Strażacy ratujący mienie mieszkańców, w lokalu zajmowanym przez niejaką Maryannę Skublińską, akuszerkę, znaleźli zwłoki siedmiorga pomordowanych dzieci, które Skublińska przyjmowała na wychowanie i w krótkim czasie pozbawiała życia. Z przeprowadzonego na razie śledztwa wynikło nie pozbawione podstaw przypuszczenie, iż Skublińska sama wzniecila pożar dla zatarcia śladów swojéj zbrodni. Zwłoki niemowląt odesłano do kostnicy szpitalnéj dla dalszych dochodzeń. — Skublińską zaś wraz z podejrzanemi o wspólnictwo w popełnieniu téj ohydnéj zbrodni kobietami, uwięziono. — Jak ostatnie wiadomości donoszą, miała Skublińska już od dawnego czasu trudnić się braniem nieślubnych dzieci na wychowanie, które potém mordowała. Dotąd wiadomo, że już przeszło 50 dzieci zgładziła ze świata.

* Poznań. Wiadomą jest rzeczą, że Niemcy przywłaszczają sobie gdzie tylko mogą wszystkich wybitnych ludzi. Jeżeli gdzie pojawi się jaki wojownik sławny, mąż stanu, uczony, to zaraz panowie Niemcy starają się udowodnić, że sławny mąż ów jest Niemcem, lub niemieckiego pochodzenia. Tak przywłaszczyli sobie sławnego polskiego astronoma Kopernika, a za boki od śmiechu brać się trzeba, czytając dowody, jakiemi chcą wykazać, iż Kopernik był Niemcem. Teraz poszli jeszcze daléj i przywłaszczyli sobie wszystkich świętych słowiańskich, zwłaszcza czeskich i polskich. Niedawno temu wyszło dzieło pod tytułem: „Die Heiligen Deutschlands“, w którém, jak donosi „Kuryer Poznański“, wymieniono jako niemieckich świętych następujących: 1) św. Wojciecha, 2) św. Kazimierza, 3) św. Cyryla, 4) św. Jacka, 5) św. Jana Kantego 6) św. Jana Nepomucena, 7) św. Władysława, 8) św. Ludmiłę, 9) św. Stanisława Biskupa, 10) św. Stanisława Kostkę, 11) św. Wacława, 12) św. Kwiryna. A toć każdy wie, że święci ci pochodzą z krwi czysto słowiańskiéj, przeważnie polskiéj i że nigdy Niemcami nie byli. Co więcéj, gdyby tak każdy naród odebrał swoich świętych, to z owych „Heiligen Deutschlands“ nie wielu by zostało. Aleć miło to stroić się w obce pióra!

Na Czytelnie ludowe

złożyli: Franciszek Brzozowski z Linowa 20 fen. i Spiewak z Tomaszkowa 20 fen. Razem dotąd zebraliśmy 10 marek 95 fen. Dalsze składki chętnie przyjmujemy.

Walne Zebranie
Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu

odbędzie się w czwartek, dnia 13-go marca r. b. o godzinie 12 téj z południa na sali hotelu Francuzkiego.

Porządek obrad:

1. Zagajenie zebrania przez prezesa Towarzystwa.
2. Wybór przewodniczącego.
3. Odczytanie protokułu z przeszłego walnego zebrania.
4. Sprawozdanie zarządu za r. 1889.
5. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej.
6. Wnioski zarządu.
7. Wnioski członków.

O jak najliczniejszy udział uprasza się, mianowicie też prosimy panów Delegatów, subdelegatów, kolektorów oraz wszystkich łaskawych współpracowników naszych, żeby walne zebranie swą obecnością zaszczycić raczyli.

ZARZĄD.

W sobotę dnia 1 go marca o godz. 2-giéj po południu sprzedawać będę większą ilość dębowego i brzozowego drzewa porządkowego, bardzo zdatnego dla kołodziejów, najwięcéj dającemu za natychmiastową zapłatą, na co mających chęć kupna zapraszam.

Młyn Sojka w lutym 1890.

A. Besner.

Na wielki post

poleca śledzie w rozmaitych gatunkach i po najniższych cenach, mianowicie śledzie tłuste i tak zwane „Ihlen“, kopę począwszy od 2-ch marek, beczkę począwszy od 19 m.

G. Menzel Następca. (W. Schenk.)

Do łaskawego uwzględnienia.

Aby w należyty sposób wystąpić przeciw powstającemu od niedawna wpychaniu gdańskich śledzi, polecam na obecny czas posta

nowe szkockie śledzie, marka gdańska T. R.

po 14 marek za beczkę, najpiękniejsze nowe crownbrand Ihlen i Mixed śledzie po 22, 24 i 26 marek, najpiękniejsze tłuste śledzie w rozmaitych gatunkach już od 14 marek za beczkę począwszy, a pojedyncze kopy w stósownym opakowaniu już od 80 fen. za kopę począwszy, szwedzkie tłuste śledzie i Ihlen po 16, 18 i 20 marek za beczkę. Wszystko bez kosztów z mego tutejszego składu lub franco z dworca olsztyńskiego.

Proszę uważyć, że u mnie można śledzie obejrzeć i przekonać się, czy są dobre, zanim się kupi, podczas gdy w Gdańsku najprzód zapłacić trzeba, a potém ponosić wielkie koszta przesyłki, i do tego się nie wie, co się za to otrzyma.

Max Barczinski,

Olsztyn, — ulica Prosta.

G. Menzel,

następca,

(właściciel W. Schenck)

poleca swój dobrze zaopatrzony skład towarów kolonialnych, okowity, win, cygar, żelaza po najtańszych cenach.

Chałupę

z ogródkiem

mam zamiar z wolnéj ręki tanio sprzedać.

Wójtowo, w lutym 1890.

Kazimierz Wesołek.

Drukiem i nakładem J. Lieszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Lieszewski.